



Rok V

HANNOVER, 23 kwietnia 1949 r.

Nr 8-9 (117-118)



... Wpatrzeni w naszej lilii biel
I wierni swemu Prawu —





JAN KASPROWICZ

W Świętą Alleluję

Wstał Pan Jezus z martwych
po trzydniowej męce,
chodzi po wsi naszej
z chorągiewką w ręce,
powiewa nią, wyśpiewuje
Swoją Alleluję.

Po podwórkach pieją
poranne koguty,
chodzi Jezus z kajdan
śmiertelnych rozkuty.
Chorągiewką wymachuje,
nućąc Alleluję.

Pod gazdowskie chaty
ochota go wiedzie,
puka w drzwi zamknięte:
— Wstawajcie, sąsiedziel
Wstawać, Czuje i Nieczuje
nućci Alleluję!

Puka do okienka
i dziewczynę budzi:
— Wstań, już czeka na cię
twój najpierwszy z ludzi.
Dziewczę prawie się nie czuje
na tę Alleluję.

— Ty zaś, kobiecino,
śpij se, śpij spokojnie,
wróci twój synaczek
już po Wielkiej Wojnie,
wróci i zaintonuje
Świętą Alleluję.

Nie spałaś w zapusty,
ani w Wielkim Poście,
więc w Wielką Niedzielę
wyciągnij twe koście,
niechże ja ci wyśpiewuję
Świętą Alleluję.

Szczęśliwy, kto pierwszy
zerwie się dziś z łóżka,
owies mu wyróżnie
gęsty, jak poduszka.
Niechże każdy wyśpiewuje
swoją Alleluję.

Nie słucha Go matka,
zrywa się na nogi:
może w tę niedzielę
wróci syn mój drogi?
Pan chorągwią przytakuje,
nućąc Alleluję.

Wstał Pan Jezus z martwych
po zimowej męce,
chodzi po wsi naszej
z chorągiewką w ręce;
i powiewa nią, wyśpiewuje,
Świętą Alleluję.



Życiorys J. E. ks. biskupa J. Gawliny

W związku z wizytacją duszpasterską J. E. ks. biskupa J. Gawliny zamieszczamy krótki jego życiorys, ilustrowany bogatą działalnością naszego Opiekuna Duchowego.

Redakcja

Ks. Biskup Józef Feliks Gawlina urodził się 18 listopada 1892 roku we wsi Strzybnik w pow. raciborskim. Do szkół średnich uczęszczał w Raciborzu i Rybniku, studia filozoficzno-teologiczne ukończył we Wrocławiu, gdzie też został wyświęcony w 1921 r.

Pierwsze lata pracy kapłańskiej spędził Ks. Biskup w diecezji śląskiej. Stąd został powołany do Warszawy jako założyciel i pierwszy dyrektor Katolickiej Agencji Prasowej, rozwijając tam owocną działalność dziennikarską.

Już jako prałat wrócił na Śląsk, aby objąć parafię św. Barbary w Królewskiej Hucie, gdzie zdobywa sobie ogólny szacunek i poważanie jako nowozwony duszpasterz, świetny kaznodzieja i działacz społeczny.

Z woli Ojca Świętego, Piusa XI, zostaje powołany na stanowisko Biskupa Polowego W.P. Jako Ordynariusz Wojsk Polskich, Ks. Biskup Gawlina staje przed trudnymi zadaniami Arcypasterza wojsk naszych i tym samym łącznika między Kościołem i władzami państwowymi.

W 1935 roku odwiedza Ks. Biskup polskie ośrodki w Stanach Zjednoczonych A. P. i w Meksyku.

Wybuch wojny 1939 roku nałożył nowe zadania Biskupowi Polowemu. Dzieli teraz z wojskiem trudy wojenne. W Łucku zostaje ranny odłamkiem bomby niemieckiej. Po przekroczeniu granicy rumuńskiej Ks. Biskup udaje się do Rzymu, gdzie kilkakrotnie zostaje przyjęty przez Ojca Św. Piusa XII. Z Rzymu udaje się Ks. Biskup do Francji, gdzie organizuje służbę duszpasterską w nowotworzącej się Armii Polskiej, a jednocześnie pracuje w Radzie Narodowej w Paryżu, jako prezes komisji spraw zagranicznych.

Po upadku Francji udaje się Ks. Biskup do Anglii. Mimo pracy w Kurii i na posiedzeniach Rady Narodowej, oraz wyjazdów do obozów polskich w Szkocji, znajduje czas na pracę naukową.

Gdy po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Związkiem Sowieckim zaczęto organizować Armię Polską w Rosji, Ks. Biskup jako wizytator apostolski dokonuje wizytacji wojska i deportowanych rodaków na terenie sowieckim. Zapoznawszy się z warunkami życia Polaków w Rosji, ułożył plan organizacji opieki religijnej nad rodakami. Ostatnim transportem opuszcza Ks. Biskup Rosję i wraca do Teheranu, skąd przesyła się do Bagdadu.

W marcu 1945 r. udaje się Ks. Biskup do St. Zjedn. Ameryki Północnej, aby u czynników kościelnych i rządowych zabiegać o pomoc dla dzieci polskich w Rosji i uchodźstwa polskiego. Otrzymałszy tę pomoc, stworzył sieć świetlic katolickich dla wojska i ludności cywilnej.

W maju 1941 roku jest Ks. Biskup z drugim korpusem i w czasie walk o Monte Cassino widać go w pierwszych liniach frontu, gdzie na wyniszczeniach punktach opatrunkowych zaopatruje konających i pociesza rannych. W związku z koniecznością otoczenia opieką duszpasterską naszych rodaków, rozproszonych w Niemczech, Ks. Biskup mianowany jest przez Stolicę Świętą Ordynariuszem Uchodźców Polskich.

W uznaniu zasług dla Kościoła i naszego Państwa, Ks. Biskup otrzymał szereg odznaczeń: krzyż *Virtuti Militari*, krzyż *Polonia Restituta III klasy*, *Złoty Krzyż Zasługi*; z odznaczeń papieskich: *Pro Ecclesia et Pontifice*, *Bene Merenti I i II klasy*; krzyż *maltański II klasy* (komandoria) i *Złoty Krzyż Grobu Chrystusa*. Ponadto posiada Ks. Biskup medal *P.C.K.*, komandorie *Orderu Brytyjskiego Imperium (C.B.E.)* oraz *order turecki Półksiężycza*.

J. S. Wilson i Erik Sjoquist

Old Scouts

Na XI Międzynarodowej Konferencji Skautowej (Francja 1947) orzeczono, że 40 rocznica powstania Skautingu stanowi doskonałą okazję do podjęcia pracy nad zorganizowaniem, względnie rozwojem Starszego Harcerstwa.

Wyniki tej pracy będą opublikowane przed obradami XII Międz. Konf. Skaut., która odbędzie się w Norwegii w sierpniu 1949 r.

Powwyższe uwagi oparte są głównie na doświadczeniach Starszego Harcerstwa z terehu Danii i stanowią materiał do rozważań w Międzynarodowym Biurze Skautowym w Londynie.

Przyrzeczenie i Prawo stanowią istotny czynnik tak u podstaw jak i w rozwoju Ruchu Starszoharcerskiego na wielką skalę. Cel St. Harcerstwa jest taki sam jak Skautingu młodzieżowego — rozwój charakteru i wychowanie dobrego obywatela. Ruch Skautowy nie jest odosobniony w tych dążeniach; całość wychowania ludzkości musi zmierzać ku temu celowi. Skauting wprowadza swych chłopców na tę drogę, ale nie może ona zawięść ich zbyt daleko, ponieważ znakomita większość skautów spędza tylko mały

wycinek życia jako czynni członkowie Ruchu. Metody stosowane odnoszą się tylko do wieku młodzieńczego — a nie do ludzi dorosłych, chociaż niektórzy mając możliwości i wolę ku temu, mogliby nadal z nich korzystać.

Trzy lub cztery lata życia w drużynie nie są w stanie utwalić osobowości i wyrugować egoizmu. Gleba była uprawiona i ziarno zasiane, ale dalsza opieka i starania dadzą dopiero gwarancję dobrego zbioru. Ludzie dojrzałości mają wszelką swobodę działania i postępowania, kierując sobą sami. System zastępowy i metody skautowe sprzyjają temu, ale dorosłym należałoby zapewnić maximum wolności w doborze osób i zajęć. Wspólnie z Ruchem młodzieżowym Przyrzeczenie i Prawo zagwarantuje, że ta konieczna swoboda w pracy i działaniu nie wyjdzie poza ramy ideałów harcerskich. Przyrzeczenie i Prawo musi być przystosowane do mentalności i warunków dorosłych — ale to jest głównie sprawa odpowiedniej interpretacji. Dla chłopca Prawo jest nakazem postępowania — upomnieniem; dla dorosłego to nie jest proste. Bardzo mało (jeśli w ogóle są) ludzie spełniają te warunki. Gdyby tak było, świat zmieniłby swoje oblicze i nie byłoby potrzeby wzmacniania wpływów Kręgów Stharc. Uczciwie musimy sobie uświadomić, że będziemy usiłowali w Kręgach zbliżyć się możliwie najbardziej do naszych ideałów przez ćwiczenie i rzetelną wolę. Nakaz moralny musi być czynnikiem warunkującym korzystną wysłupkę członków w Kręgach.

Różnica między chłopcem a mężczyzną, to różnica między harcerzem i starszym harcerzem. Skauting jest ruchem wychowującym chłopców. Nie wolno więc umniejszać jego rozwoju przez wysuwanie na pierwszy plan potrzeb dorosłych. To jedno jest wystarczającym powodem, dlaczego Organizacja Starszego Harcerstwa nie powinna być nadrzędna w stosunku do Org. Harcerzy (zuchów, harcerzy, wędrowników) a tylko równoległa — z korzyścią dla obu stron.

Starsze Harcerstwo a Org. Harcerzy

Prowadzenie pracy w St. Harc. jako Wydziału Organizacji Harcerzy wydaje się nam zaprzeczeniem jego starszeństwa i udziału w życiu obywatelskim. W pewnym sensie odmawia to celowości pierwszemu Prawu Harcerskiemu.

Czy dawni skauci nie są godni zaufania? Z drugiej zaś strony całkowita niezależność i zupełne oddzielenie się St. Harc. od Org. Harcerzy jest niesłuszne w równym, albo nawet wyższym, stopniu. Obydwie organizacje muszą pracować równoległe, a główna klauzula traktatu przymierza — to Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie. Warunki jego aliansu mogą się różnić w poszczególnych krajach za wyjątkiem tej podstawowej spójni. Organizacje Harcerzy i Starsze Harcerstwo muszą mieć odpowiednio ustanowionych przedstawicieli do wzajemnej reprezentacji.

W Danii np. Org. Harcerzy ma swego przedstawiciela w St. Harcerstwie. Z początku było trochę sceptycyzmu i znaczne rozczarowanie, że Kregi nie rozpoczęły pracy bezpośrednio na rzecz organizacji młodzieżowych jako takich. Stopniowo uświadomiono sobie, że St. Harc. ma szerszy cel — pokazanie w praktyce, czym jest skauting; wprowadzać w życie ideę Harcerstwa we włas-



nej pracy, do własnych domów. Jeśli to dałoby się osiągnąć, wtedy byłaby zademonstrowana społeczeństwu wartość skautingu i Kręgi mogłyby pomagać Ruchowi wszystkimi możliwymi sposobami. Krótko mówiąc St. Harc. nie stanowi jakiejś części skautingu — ono uosabia jego rezultaty.

A oto dwa główne argumenty przemawiające za połączeniem tych organizacji: 1) obawa, że niezależna organizacja St. Harc. przyczyniłaby trudności natury społecznej i politycznej organizacjom młodzieżowym, 2) lęk, że organizacja st. harcerska będzie atrakcyjna dla osób, które mogły być bardziej użyteczne jako instruktorzy młodzieży. Jeśli pierwsze niebezpieczeństwo rzeczywiście istnieje, to byłby to argument na rzecz rozdziału, a

(dokończenie na str. 17)

REFLEKSJE

Ostatni numer „Naszego Życia”. Kiedy słyszałem te słowa od Władka Dębskiego, inicjatora i redaktora tego pisma, przynajmniej, że wiadomość o możliwości likwidacji ostatniego na posterunku pisma harcerskiego przykre zrobiła na mnie wrażenie. Jak na taśmice filmowej przesunęły mi się przed oczami skromne początki „Naszego Życia”, wydawanego (od 1.9.45) na powielacz. Potem przyszedł druk i barwniejsze numery. Czasem więcej, czasem mniej ciekawe, ale zawsze ożywione najlepszymi chęciami i ideami. Przypomniały mi się równocześnie losy innych pism, biuletynów i wydawnictw, które nie tylko ze względu na trudności natury finansowej musiały ulegać likwidacji.

Nasunęły mi się dziwne refleksje. Okres walki z brunatnym hitleryzmem. Walka o duszę narodu, walka o wolne słowo, walka na śmierć i życie przeciwko wrogiej propagandzie, fałszującej i dyskwalifikującej każdy wysiłek aliancki, demoralizująca ohydna prasa goebelsovska, chcąc rozłożyć morale narodów, będących pod panowaniem Führera. Zakazana, ściganą i bezlitośnie tepiona prasa podziemna godnie i z honorem walczyła na szczytach polskości. Tysiące nieznanymi i bezimiennymi kłopotliwymi i kłopotliwymi porterek, zecerów, drukarzy i redaktorów bezkompromisowo i z narażaniem własnego życia wypełniło do końca swój obowiązek. Robotnik i chłop, inteligent czy półanalfabeta jak biblię przechowywali słowo drukowane, za które nie tylko dorosłym, ale i dzieciom groziła śmierć lub w najlepszym wypadku obóz koncentracyjny. Wypadki więzienia całych rodzin za złezanie u dziecka książkę polską nie były czymś nadzwyczajnym na ziemiach bezpośrednio włączonych do Rzeszy.

A później przyszła wolność. Dla nich w Kraju i dla nas. Wolność tragiczna. Piękne i pełne treści słowo, jakże dziś zostało okrojone i bezwładnie pozbawione swej istoty. Wolność dla wszystkich, wolność dla tych, co walczyli przeciw przemocy hitlerowskiej...

Przykro się robi, gdy się patrzy na tę naszą wolność. Ten i ów z wyrzutem patrzy na przyjaciół czasu wojny, gdy krew polska była

potrzebna i była w cenie. Inny głowę smętnie zwiesił i nie chce wierzyć żadnym ideałom. Jeszcze inny zaś dopatruje się przyczyn naszych niepowodzeń narodowych w położeniu geopolitycznym naszego państwa, niedołężności rządu czy też po prostu materialistycznej i pozbawionej skrupułów obecnej polityce. Narzekania jednak niczego nie zmieniają.

Wolność i demokracja... Ale gdzie, ale dla kogo? Czy ta za żelazną kurtyną, skąd coraz gorzej przychodzą wiadomości, czy może ta po stronie zachodnich demokracji? Z jednej strony jedno wielkie bezprawie, a z drugiej — wegetacja bez jutra tysięcy D. P., dla których pobyt w Niemczech jest jedną ciężką próbą cierpliwości. Szykany i niedostatki obozowe i słabe widoki emigracji, to wszystko bynajmniej nie wygląda różowo. Jak wygląda rzeczywistość D. P. w Niemczech — czy trzeba jeszcze o tym pisać? Przymusowa bezczynność, traktowanie jako ludzi zbyt cennych czy też zawadzających przy równoczesnym kokietowaniu Niemców na różnych odcinkach (weźmy pod uwagę choćby prasę i wydawnictwa w okupacji brytyjskiej), przymus pracy w swoim zawodzie przy równoczesnym braku pracy i wyżynienia, niepisane, ciche i codzienne tragedie życia obozowego — oto mało tylko wycinek cudownej „wolności”, do której wdychaliśmy przez lata niewoli.

Czyż można więc bardzo się dziwić rozprzężeniu życia moralnego i społecznego wobec takich stosunków? Zapomnieli o nas, nie jesteśmy potrzebni — padają tu i ówdzie ciężkie słowa. Nawet żyd, biedny i wieczny tułacz, znalazł nareszcie sprawiedliwość i odzyskuje po tysiącach lat swe państwo, lecz ci, co nie z własnej woli znaleźli się na ziemi niemieckiej i co walczyli jak zawsze „za waszą i naszą wolność”, wbrew szumnym deklaracjom o prawach człowieka i obywatela, wbrew ustawom i orędziom, za powiadającym wielką emigrację, mogą się tylko cieszyć i ludzi nadzieją, że jeśli nie znajdą się szczęśliwie na listach wybranych i wysortowanych do pracy za oceanem, co czeka ich dalej?

* * *

Mężowie stanu wiecznie radzą i radzą. Konferencja za konferencją, bankiet za bankietem. Chodzi przecież o rzecz ważną, o pokój świata, o walkę z psychozą wojny, o zwycięstwo prawdy nad fałszem, o zwycięstwo tym razem nie nad brunatnym lecz nad czerwonym totalizmem, który rości sobie prawo do panowania na obu półkulach, do unicestwienia jednostki i podporządkowania jej woli państwa. Dyktatura ludu — zamiast knuta i nahałki tylko niewinna reedukacja w obozach pracy przymusowej i hodowla nowego społeczeństwa według recept Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina nie może wzbudzać w zdrowo myślącym człowieku najmniejszych sympatii. Z radością więc witać by należało obudzenie się opinii Zachodu, przystępującego do zdławienia wygórowanych apetytów władców Kremla.

Czy zło jest tak silne? Czy nienawiść, fałsz i obłuda ma zagłuszyć Piękno i Prawdę? Czy słowo wolność, wolność sumienia, słowa i czynu zyska na nowo prawo obywatelstwa?



* * *

Gdy wielcy tego świata radzą nad zlikwidowaniem zła i szukają dróg wyjścia, tak też i nasze „czynniki” radzą i kłócą się, a raczej częściej kłóca się, niż radzą. Czy w szlachetnym ogniu krytyki wykuwają lepszą przyszłość, czy wiedzą komu i czemu służą, czy zdają sobie sprawę ze swej wielkiej odpowiedzialności wobec przeszłych, teraźniejszych i przyszłych pokoleń? Czy tym wszystkim naradom i konferencjom przyswieca wzniosły cel i dobrze zrozumiana służba dla narodu i państwa?

Przysłuchiwanie się emigracyjnym swarom i kłótniom, zajrzenie za kulisy drobnych gierki i posunięć na szachownicy społeczno-politycznej, każe wysnuć wcale niewesołe wnioski. Zaciętrzewienie, prywatna, a czasem troska o dobrą synekurę, kierowanie się ambicjami osobistymi, zaślepienie partyjne, krótkowzroczna polityka i przekładanie interesu osobistego, czy też własnej grupy partyjnej ponad interes ogółu. Walka nie o idee, lecz o mandaty stronnictw politycznych, nie — wielka polityka, lecz zwykłe politykierstwo, nie przebiegająca w środkach walka z przeciwnikiem, którego się traktuje gorzej niż wroga. Fałsz, ubrany w uroczyste i odświętne szaty, wyświechtane frazesy pracy dla narodu czy państwa, selekcjonowanie ludzi według przynależności partyjnej lub przydatności w machinacjach organizacyjnych, splecenie naszego życia społecznego i osobistego jest chroniczną chorobą naszej emigracji.

* * *

Wobec tej siły zła, wobec ścierających się prądów i odwiecznej walki Dobra ze Złem, staje bezradnie jednostka, nie wiedząc często, co począć, choć zło zatacza coraz szersze kregi. Ciemne chmury zapadają nad światem. Zachwianie się dotychczasowych idei jest konsekwentnym wynikiem odrzucenia prawd Bożych z życia jednostek, państw i społeczeństw. Toteż więcej niż kiedykolwiek wydaje się na czasie przypomnienie hasła wielkiego Papieża: „omnia in Christo restaurare”. Gdy brać będziemy do ręki ostatni prawdopodobnie numer „Naszego Życia”, spójrzmy odważnie i z wiarą w smutną rzeczywistość, a pozory zwycięstwa zła niech nie przerażają nas i nie wytrącają z równowagi.

Z pogodnym i radosnym uśmiechem harcercim i z wiarą w lepsze jutro odważnie wyjdźmy do walki ze złem, postanawiając wprowadzać w czyn odnowienie naszego życia w Chrystusie. Osobisty przykład, godne reprezentowanie dobrze pojętego honoru Polaka — odrodzenie wewnętrzne naszych rodzin, otoczenia i środowisk w Chrystusie niech będzie podjęte z chęcią rzetelnej służby harcerciej Bogu, Polsce i Bliźnim. Oderwijmy się od przyziemnych trosk codziennych, od swarów i kłótni, zaciemniających nam nasze obowiązki. Nie szukajmy błędów u innych, ale zacznijmy wokół siebie siać miłość życzliwą, pogodną i wszystko rozumiejącą. Miejmy serce i patrzmy w serce, a każdy nasz czyn, myśl i spojrzenie niech płynie z miłości ku Bogu. Chcemy w bliźnich widzieć naszych braci, a zjednoczeni ogniem braterskiej miłości pracujemy dla dobra Tej, co nie zginęła.

Tadeusz Starczewski



NAMIOT KULTURALNO-LITERACKI

ustawia Koliber

Poezja Prawa Harcerskiego

10. Harcerz jest czysty w myśli, mo-
wie i uczynkach; nie pali tytoniu,
nie pije napojów alkoholowych.

Od chwili gdy Harcerstwo Polskie znalazło się na ziemiach obcych, trwa dyskusja nad 10-yim punktem Prawa Harcerskiego. Częściowym wynikiem tych rozważań i sporów są obecnie pewne zmiany praktyczne, które nastąpiły w stosunku do 10-go Punktu Prawa w odniesieniu do Starszego Harcerstwa. Ponieważ na tym miejscu zamieszczane były kolejno komentarze wszystkich punktów Prawa Harcerskiego w poezji, dlatego też ten punkt nie powinien być pominięty. Poezja jednak nie jest obiektywna, nie jest jak nóż, tnący na sprawiedliwe połowy jabłko. Poezja ma zabarwienie indywidualne, swoją własną ciepłość i swoją odrębną barwę. Gdyby powstał tu wiersz, którym miałbym wyrazić mój pogląd na 10-ty Punkt Prawa, mogłoby to wywołać niepotrzebne komentarze czy rozgoryczenia. Dlatego też wiersza nie będzie. Zostanie tylko puste miejsce...

Tu nie ma wiersza o Dziesiątym Punkcie Prawa Harcerskiego.



PALCEM PO PŁÓTNIE

Harcerz i Święto

Często się zdarza, że obchodząc święta Wielkiej Nocy ludzie zatracają poczucie uroczystego charakteru tego święta, na drugi plan odsuwają jego znaczenie religijne i rodzinne, a z tradycji zachowują... obżarstwo. Najbliżnijszy nawet, oszczędzając, czekają z niecierpliwością, kiedy będą mogli ciężko zarobione pieniądze umieścić w żołądku. Wielki Post stał się nic komu nie mówiącą tradycją i przestrzega się go, bo tak wypada. Same natomiast Święta—to nie tylko jedzenie i jeszcze raz jedzenie. Je się w domu i u znajomych, na świeżym powietrzu, w pokoju, na werandzie i w ogródku,—je się wszędzie i wszystko. Oczywiście i tak się może objawiać radość, ale nie wiem, czy stosowną jest rzeczą radować się zapychaniem sobie żołądka z tego, że Chrystus zmartwychwstał.

Często toczą smutne rozmowy z instruktorami i wychowawcami młodzieży i w czasie jednej z niedawnych pogawędek ktoś mi powiedział, że dzisiejsza młodzież to „trawa”. Zielona trawa i nic więcej. Wszystko monotonne i jednakowe, bez żadnej inwencji, bez żadnego zrywu, obojętne stadko, składające się z tzw. „panie, popchnij mnie pan”.

Tyle się mówi o zachowaniu czystości języka, na straży którego ma stać Harcerstwo. A ileż to się razy słyszy harcerzy, którzy mówią: „fest”, „fajno”, „na sicher” i tak dalej. Opieka nad słowem polskim jest tylko teorią; nie przestrzegają się jej u innych, nie przestrzegają się jej u siebie. Ze zwyczajami i tradycjami jest podobnie. Czy kiedy kto słyszał, ażeby harcerze popularyzowali i tłumaczyli stare tradycje, ażeby starali się nadać obchodzeniu świąt czysto polski charakter, ażeby kultywowali tradycje i nie pozwalali im przeradzać się w jakieś dziwactwa? Ja przynajmniej o takim wypadku nie słyszałem. Harcerze z bolesciwymi minami patrzą, jak się leje bimber, jak ludzie ostatnie grosze wyrzucają na zaspokojenie swoich przyjemności żołądkowych. I to się nazywa, że żyją w społeczeństwie, że ingerują w jego sprawy i interesują się utrzymaniem w nim polskiej linii.

Oddziaływanie Harcerstwa na zewnątrz właśnie daje się dostrzec w czasie świąt. Nie widać nigdzie akcentów harcerskich, starania o to, ażeby Polacy na obczyźnie nie wychodzili „z fasonu” i nie zmieniali starych zwyczajów w automatyczne czynności.

Powinno nam wystarczyć, że cała polska kultura emigracyjna zawinęła się w kokon odosobnienia i że wszystko odbywa się w małym ghecie polskim, w niewiasie jakby, poza zdarzeniami natury ogólnej. Czyżby i Harcerstwo, działając dośrodkowo, gotując swoją zupkę we własnym kociołku, miało zamiar też swoje wysiłki ograniczyć tylko do ram organizacyjnych?

Wielkanoc — to jest święto odrodzenia, jest świętem Zmartwychwstania i wiosny. Jakby to było dobrze, gdyby wraz z tym świętem harcerze wyru-

zyli między swoich rodaków i potrząsnęli nimi trochę i przypomnieli im o niektórych starych pięknych zwyczajach.

Dlaczego nie robić pisanek regionalnych, kolorowych, pięknych: naprawdę polskich? Dlaczego nie zająć się rozsprzedaniem ich z korzyścią dla siebie i z radością dla innych? Czemu nikt nie zajmie się wyrabianiem baranków z chorągiewką, których przecież od 4-ch lat nigdzie się nie widzi? Czemu harcerki nie zajmą się ustrajaniem stołów według staropolskiej tradycji? Dlaczego nie doradzają, jak ubrać święcone, ażeby wyglądało naprawdę po polsku? Nie widzę wcale przeszkody w tym, ażeby można było np. w święta Wielkiej Nocy zorganizować dnie trzeźwości i obchodzić z tradycyjnym jaskiem mieszkania w obozach, a przy okazji powiedzieć ludziom, żeby zamiast całej masy potraw przeznaczili pieniądze na inne, pożyteczniejsze cele.

Każdemu z nas tak potrzebne jest odrodzenie wewnętrzne, podsyćcenie tego płomyka, który jakże często ostatnio przygasa — płomyka wiary, entuzjazmu dla rzeczy pięknych i dobrych, ufności w człowieka i w sprawiedliwość. Jeżeli tylko zechcemy spojrzeć w siebie i zastanowić się chwilę, na pewno Wielkanoc obudzi w nas jakąś wewnętrzną treść, która się zacznie od słów „Alleluja” a kończy na słowie „Hosanna!”

Czuwanie dniem i nocą

(czyli rozważania o małżeństwie)

Nie pchaj palca między drzwi, bo ci go przyną. W namiocie jednak na szczęście drzwi nie bywa, a ostatecznie płótno zawsze można przebić. Biedny harcerski czytelniku, któryś się przeraził tytułu i teraz zgorzornionym wzrokiem wpatrujesz się w szpalte, oczekując nie wiadomo czego. Tak, o małżeństwie tu będzie mowa, ale nie wyobrażajcie sobie, że o takim znowu zwykłym małżeństwie. Nie, bo właśnie o harcerskim. W życiu każdego człowieka przychodzi moment, że ma dwadzieścia kilka lat. Coś z tymi latami przecież trzeba zrobić, gdzieś je umiejscowić, jakoś nimi się rozporządzić. Harcerze też na ogół dochodzą do takiego wieku i pomimo, że czasami powmawia się ich o tworzenie jakiegoś zakonu, myślą również o żeniacze. W normalnych czasach harcerz zenił się z dobrą Polką, a harcerka wychodziła za mąż za dobrego Polaka, dzisiaj jednak na emigracji wyjść za dobrego Polaka czy ożenić się z dobrą Polką nie jest dla harcerza rozwiązaniem. Spróbujmy sobie wyobrazić cywilno-harcerskie mieszane małżeństwo. Oto mąż jest harcerzem.

- Gdzie wychodzisz? — pyta żona.
- Na zbiórki! — odpowiada mąż.
- Kiedy wrócisz? — pyta żona.
- Może jutro — odpowiada mąż.
- Jakto jutro?
- Bo może będzie nocna wycieczka.



Żona (mleje). Mąż, zamiast śpiewać „Hej, idem w las”, zostaje w domu. A teraz odwrotnie. Żona jest harcerką. Mąż pyta, co na obiad — harcerka, że podpłomyk. Mąż o cerowaniu skarpetek — żona o węzłach. Wreszcie mąż powiada, że zaprosił kolegów na przyjęcie, a żona o tym, że nie pije wódkii. Potem znowu ona, a potem znowu on. Dalej już się sami domyślacie.

Ala dajmy spokój sobie żartom, podejźmy do tego poważniej. Dzisiaj, kiedy problem małżeństwa na ogólnie poważny, dla harcerzy jest on tym bardziej zasadniczy. W iluż to Kregach słyszy się o ślubach i weselach harcerskich! Ileż to razy po takiej ceremonii ZHP traci członkinie lub członka. No, bo już człowiek żonaty, pani zamężna, inne obowiązki — i cóż tu się bawić w Harcerstwo. Ale tak właśnie nie powinno być. Jeżeli harcerze będą zawierać między sobą związki małżeńskie, wówczas jest gwarancja, że poniosą ideologię harcerską dalej i zachowają ją należycie. Przy związkach „kombinowanych” tej gwarancji nie ma. Znam wiele małżeństw harcerskich. Byłoby śmieszne twierdzić, że są one zawsze idealne, ale że są dobre i że pracują wydajnie na niwie harcerskiej — to powiedzieć można z pewnością. Małżeństwa takie po prostu uzupełniają się wzajemnie, rozumieją się doskonale — mąż z żoną — kiedy wyszli z tej samej szkoły, kiedy wiedzą, co znaczy czuć w dzień i w nocy, kiedy rozumieją obydwoje, co oznacza praca nad młodzieżą, jak wygląda las w nocy, kiedy przeszli obydwoje przez wszystkie stopnie i te same sznurki nosili na ramionach. Te sznurczki kolorowe, funkcyjne, zwiążają ich lepiej może, jak wszystkie inne. Tacy ludzie w stadle harcerskim wychowują z pewnością dobrze swoje dzieci na dzielnych, świadomych swego celu Polaków. W takiej rodzinie harcerskiej na pewno się nikt nie wynarodowi i nie zapomni mówić po polsku. W takiej rodzinie ognisko będzie zawsze płonąć jasno, a członkowie jej przejdą z piosenką przez trudne życie. Szukajcie się wzajemnie, patrzcie na swoje postęпки, a podając sobie rękę w Kregach wierzcie, że małżeństwo harcerskie jest też środkiem do wychowania dobrego społeczeństwa.

Dla zimnego obserwatora idea małżeństw harcerskich może się wydać nawet śmieszna, każda jednak sprawa, o której się milczy zgodnie w chwili, gdy się zaczyna o niej mówić, może się wydawać zabawna. Jeśli się jednak wygrzyć w podrzucone tu zagadnienie, można w nim dostrzec wiele elementów pożytecznych i rozsądnych. W chwili gdy się chce zakładać rodzinę, nie należy szukać daleko i sięgać marzeniami nierealnych ideałów, ale należy poszukać serca blisko, a jasnych szczyrnych oczu w Kregu przy ognisku.

Jeżeli wam się będzie podobać to, co znów tutaj Koliber wymyślił, to bądźcie przekonani, że naprawdę wiele pożytecznych ludzi, chodzących w pojedynkę, połączy się w pary pożyteczne. A co 1 — to nie 2! Matematyka jest prosta, a przy tym i serdeczna. W czasie postu jest czas się namyśleć, a kiedy się dojdzie do wniosku, że pozornie zabawne felietony miewają czasem głębszy sens, to niechże Wielki Wódz wprowadzi szczęśliwie swoją Squaw pod swój wigwam z poczuciem radości, że wprowadził kogoś pod swój dach, kto jest z tego samego plemienia. A nad ogniskiem, nad polskim domowym ogniskiem, zasiądzie wielki mąż ze swą niewiastą, aby czuć nad pomieniem w dzień i w nocy.

TO CIEKAWÉ, ŻE...

Czy można myśleć bez mózgu?

Wiadomo powszechnie, że mózg jest narządem myślenia, jak płuca oddychania, muskulatura — oczyszczenia krwi. Tak twierdzi wiedza, opierając się na fakcie, że noworodki przychodzące na świat z defektami mózgu mają wygląd idiotów.

Zwierzęta, pozbawione wielkiego mózgu, tracą świadomość, że żyją, jakby wraz z mózgiem straciły poczucie swojej osobowości. Zostały im jedynie odruchy.

Zjawiska powyższe zdają się świadczyć o niezbytności, że myślenie koncentruje się w mózgu. Po raz pierwszy uczeni przyszli do tego wniosku w roku 1895 po dokonaniu szeregu doświadczeń z gołębiami. Ptak po wycięciu mu mózgu robił wrażenie żywego pomnika. Stał godzinami bez ruchu tam, gdzie go postawiono. Oczy miał zamknięte.

Znajdował się widocznie w stanie zaćmienia świadomości. Oczy otwierały się czasami, nie było to jednak przebudzenie, a raczej sen z otwartymi oczami. Gołąb stał dalej sztywno, był niewątpliwie głodny. Nie czynił jednak najlżejszego ruchu, gdy stawiano przed nim pożywienie, podnosząc je do oczu. Nie widział ziarna, albowiem pozbawiony był mózgu, przyjmującego wrażenia wzrokowe. Wkładano mu więc pokarm do dzióbka, aby nie zdechł z głodu. Połykał go odruchowo. Wycięcie mózgu pozbawiło ptaka orientacji nawet w tym zakresie, jakim obdarzone są jedno-komórkowe pierwotniaki.

Pozbawione mózgu gołębie zabijano po zgromadzeniu ważnych obserwacji. Ta procedura opóźniła odkrycie o nieobliczalnym znaczeniu, odkrycie, że objawy zaniku funkcji psychicznych stają się coraz słabsze i gołąb bez mózgu odzyskuje w końcu zdolność orientacji, innymi słowy, gołąb zaczyna „myśleć”.

Niedawno demonstrowano w pewnym towarzystwie lekarskim takiego zbudzonego gołębia, który odzyskał świadomość po upływie 16 miesięcy od chwili wycięcia mu mózgu. Objawy świadomości wystąpiły nagle. Gołąb zaczął dziobać leżące przed nim ziarnka. Po upływie krótkiego czasu jadł już normalnie.

Oprzytomnienie gołębia postępowało w szybkim tempie. „żywy pomnik” zaczął wkrótce spacerować po klatce i gdy pewnego razu otworzono ją, ptak wyfrunął i latał po pokoju. Odzyskał zdolność orientacji, sposterzgał ludzi i uciekał od nich.

LEGENDA O SKRZYPCACH

Piękna legenda utrzymała się u narodu, który od niepamiętnych czasów zrosł się z tym instrumentem i powierzył mu wszystkie swoje radości i cierpienia — mianowicie u Cyganów.

Według tej legendy, poszedł sobie w świat młodzieniec, który stracił ojca i matkę, aby szukać szczęścia i jakiegoś sposobu do życia. Przybył do wiel-



kiego miasta, w którym mieszkał bogaty król. A ten król miał córkę nadzwyczajnej urody i chciał ją wydać za człowieka, który by się okazał całkowicie godnym tego zaszczytu. Ogłosił więc, że młodzieniec, który by stworzył coś, czego jeszcze dotychczas nie było na świecie, dostanie w darze córkę królewską za żonę i połowę królestwa. W przeciwnym razie spotka straszną śmierć tych, którzy by, odważwszy się spojrzeć na królowę, nie okazali się jej w powyższy sposób godnymi.

Wielu zwabionych nadzwyczajną pięknością królowy próbowało szczęścia, lecz każdy z nich dostał się w następstwie do więzienia, z którego nocą wrzucano nieszczęśliwych do lwiej jamy. Młodzieniec nasz też odważył się na próbę. Poszedł do króla i oznajmił mu, że jutro w południe stanie przed nim i pokaże mu taką rzecz, której jeszcze żaden śmiertelnik nie wymyślił.

Potem całą noc spędził na rozważaniu, co by też temu królowi zrobić i przedstawić, aby uniknąć śmierci i otrzymać piękną królową i połowę królestwa. Nad ranem zasnął i miał sen dziwny.

Zjawiła mu się bogini Cyganów, imieniem Manru, i dała mu małą skrzyneczkę o naciągniętych świecących strunach. Dała mu też tyczkę i włosy ze swej głowy; a były to włosy jak złote nici. Kazała tedy młodzieńcowi naciągnąć owe włosy na tyczkę. Gdy to młodzieniec uczynił, Manru wzięła gotowy instrument i zaśmiała się i zapłakała, a potem oddała go młodzieńcowi.

Gdy południe nadeszło, cały królewski dwór, z królem i piękną królową na czele, zebrał się w sali, gdzie przed królewskim trzechem wkrótce pojawił się młody cygan. Pod pachą miał dzwonną skrzynkę.

W ciszy, jaka zaległa salę po wniściu króla i królowy, rozległy się melodyjne tony, jakich jeszcze ziemskie ucho nie słyszało. Był w tych tonach i uśmiech radości i wesele młodoci. Życie z nich tryskało i napelniało całą salę hymnem rozkosznych. A potem łkanie, smutne, jako dziecięco płaczące, załało salę tronową, że w duszach słuchaczy zrodziły się łzy, które niebawem z oczu spłynęły. I znowu uderzyła skoczna muzyka cygańska tak, że zdążyło się wszystkim, iż orkiestra czarodziejska gra walce radości. Więc nie mogli wytrzymać nawet i królewskie nogi, lecz wkrótce za królem i królową i wszyscy dworzanie ruszyli w podskoki taneczne.

Gdy ucichła muzyka, król, rozchochocony tańcem zawołał do siebie młodego cygana i oddał mu córkę i królestwo całe, „boś — powiada — boski zaiste wynalazł instrument“.

ZA DAWNYCH CZASÓW

Wojewoda Sapicha w Dereczynie takie wyprawiał święcone, na które zjechało się co niemiara panów z Litwy i Korony. Na samym środku był baranek, wyobrażający Agnus Dei z chorągiewką, calutki z pisticjami. Ten specjal dawano tylko damom, senatorom, dygnitarzom i duchownym. Stało cztery przeogromnych dzików, to jest tyle, ile części roku. Każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kiełbasa, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejsza pokazał sztukę w upieczeniu tych odyńców. Stało tandem dwanaście

jeleni, także całkowicie pieczonych z złocistymi rogami, całe do admiirowania. Nadziane były rozmaity zwierzyńą alias zającami, ciętrzewiami, dropami, par dwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle, ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazure, żmudzkie pierogi, a wszystko wysadzone bakalią. Za nimi było trzysta sześćdziesiąt pięć babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każda była adornowana inskrypcjami, floresami, że niejedem tylko czytał a nie jadł. Co zaś do bibendy, było cztery puhary, exemplum czterech pór roku, napelnione winem jeszcze za czasów króla Stefana. Tandem dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygumuncie. Te konewki exemplum dwunastu miesięcy. Tendem było pięćdziesiąt dwie bryłki także srebrnych in gratiam pięćdziesięciu dwóch tygodni, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej trzysta sześćdziesiąt pięć gąsiorków z winem węgierskim, alias tyle gąsiorków, ile dni w roku. A dla celadzi dworskiej ośm tysięcy, siedemset sześćdziesiąt kwart miodu, to jest tyle, ile godzin w roku.

(„Kurier Warszawski“ 1828 r.)

DYNGUS

Od najdawniejszych lat istnieje w Polsce obyczaj oblewania się wodą w drugi dzień świąt, dyngusem, śmigurstem lub śmigusem nazwany. Już w wiekach średnich powstawał przeciw tym obyczajom Kościół, widząc w nich źródło wyzysku lub swawoli. „Dyngowanie“ więc czyli ciągnięcie do wody było wielokrotnie przez duchowieństwo potępiane. Pomimo to przetrwał dyngus aż do naszych czasów, z upływem wieków tylko przybierając łagodniejsze, bardziej cywilizowane formy. Oto, co o nich pisze tyle razy już cytowany Kitowicz:

„Była to swawola powszechna, w całym kraju, tak między współludem jako też między dystyngowanymi. W poniedziałek wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kobiety, a we wtorek i inne następujące dnie kobiety mężczyzn, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem i amanci dystyngowani, chcąc tę ceremonię odprawić na amantkach swoich bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce małą jaką sikawką albo fłaszczką... Którzy zaś przekładali swawolę nad dyskrecją, nie mając do niej żadnej racji, oblewali damy wodą prostą, chlustając garnkami, szklenicami dużymi sikawkami, prosto w twarz... A gdy się rozsławiała kompania, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, lali jedni drugim wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli. Hajducy i lokaje donosili cebrami wody, a kompania dystyngowana, czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, iż wszyscy zmęczeni byli jakby wyszli z jakiego potopu... Bywało nieraz, iż osoba, złana wodą jak mysz, a jeszcze w dzień zimny, dostała stąd febrę, na co bynajmniej nie zważano, byle się zadość stało powszechnemu zwyczajowi.



Także dyngusy odprawiały się i po miastach między osobami poufałymi. Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki, które się w ten dzień, jak mogły, kryły. Złapaną zawlekli do stawu albo do rzeki i tam, wzięwszy za nogi i ręce, wrzucili, albo też włożywszy w koryto przy studni lali wodą pęty, poki się im podobalo.

Po ulicach zaś w miastach i wsiach, młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących; i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczynę, oblał inną jaką osobę służącą i nieznaną, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety, wiedzące, iż im mężczyźni mogą sto razy lepiej oddać, nigdy dyngusa nie zaczynały i rade były, gdy się bez niego obejść mogły, ale zacepienie od mężczyzny, podług możliwości oddawały za swoje."

Wbrew tym słowom Kitowicza dodać jednak należy, że u ludu oblanie wodą dziewczyny było poniekąd wyróżnieniem jej wśród towarzyszek. Więc też dziewczęta ceniły sobie ten honor, o czym świadczy piosenka:

Żalowałaś kapki wody —
Precz ode mnie, od urody.

DROBNE WYJAŚNIENIE

Pragnę donieść Czytelnikom „Naszego Życia”, że Valery Gunny jeszcze się nie urodził i z tych właśnie powodów jest oczywiście postacią fikcyjną. Co za tym idzie nie przyjeżdża do Niemiec i nikogo nie ma zamiaru zabierać do Ameryki. Jak z tego wynika, apel Redakcji, rozesłany do wszystkich harcerzy (z datą 1 kwietnia), był tylko kawałem prima-aprilisowym. Czy dowcip się udał, czy nie — to osądźcie sami.

Wszystkie znaczki pocztowe, przesłane w ewentualnych zgłoszeniach, zostaną przekazane na fundusz prasowy naszego pisma, a o ilości zgłoszeń zawiadomimy, Czytelników.

* * *

Robienie kawałów na 1 kwietnia jest starą tradycją, znaną prawie we wszystkich krajach. Jednym z najlepszych dowcipów tego rodzaju był kawał, urządzony w r. 1860 w Wielkiej Brytanii, kiedy wielu londyńczyków otrzymało zaproszenia na „mycie białych lwów u bram Toweru”. Potem policja musiała stworzyć kordon — tak było wielu amatorów.

Prasa całego świata zamieszcza zwykle cały szereg sfiginowanych wiadomości. Ostatnio np. „Dziennik Polski” z Londynu informował swoich czytelników o polskiej wytwórni filmowej, która jakoby powstała w Anglii. W Holandii jeden z dzienników, wychodzących w Rotterdamie, zamieścił fotografię latającego parasola. Zdjęcie przedstawiało parasol wśród chmur, a do rączki przywiązane było krzeselko z siedzącym mężczyzną.

Mamy nadzieję, że nasz kawał kwietniowy był niewinny.

Koliber

Old Scouts

(dokończenie ze str. 6)

nie przeciwko niemu. Drugie niebezpieczeństwo, którego także nie dopuszczamy, wyjaśnia, dlaczego tak wielu mężczyzn broni się przed wstępowaniem do Org. St. Harc.; obawiają się, że wbrew swej woli znajdą się znowu w skautowych mundurkach i że Kręgi mogą okazać się „chytłym” sposobem rekrutacji nowych kadr instruktorów młodzieżowych.

Strony ujemne wspólnej organizacji

Doświadczenie wykazuje następujące wady, wynikające z utrzymywania Kręgów Stharc. w ramach organizacji młodzieży:

1) Trudność w uchwyceniu różnicy między młodzieżą i bardziej poważną działalnością dorosłych przez opinię publiczną.

2) Uczestnictwo w pracy Kręgów napotykałoby prawdopodobnie na przeszkody i utrudnienia, jako że naturalną rzeczą dla ludzi dojrzałych jest wstępowanie do organizacji dorosłych, a nie odgrywanie pewnej roli w organizacji dla młodych chłopców — nawet jeśli ideologia i najwyższy cel są te same. Śmiemy twierdzić, że w tym tkwi przyczyna jednej z trudności pracy wydziału starszych skautów.

3) Odpowiedzialność będzie spoczywała na Organizacji Harcerzy, która i bez tego ma dość własnych kłopotów. Praca w sekcji wędrowników do wodzi, na jakie trudności napotyka się w kierowaniu starszymi, którzy są wychowani w duchu poszanowania swojej niezależności.

4) Będzie znacznie trudniej znaleźć odpowiednich ludzi na stanowiska kierownicze w St. Harcerstwie; to zostało ostatecznie dowiedzione w niejednym kraju. Oddzielna ale równoległa Org. St. Harc. będzie miała większą swobodę działania, można będzie częściej wprowadzać pewne zmiany w miarę potrzeby. Będzie się zaspokajała potrzeby jednej grupy ludzi, a nie dwóch.

Strony dodatnie odrębności organizacyjnej

Jeśli Skauting młodzieżowy godzi się na odrębną działalność Kręgów i na przeprowadzenie problemów ludzi dorosłych przez nich samych, wynikają z tego następujące korzyści:

Społeczeństwo oceni prawdopodobnie lepiej wartości ideałów i siłę potencjalną Ruchu Skautowego na skutek jego męskiej dojrzałości.

Zapewnia się przez to dla Skautingu szersze i głębsze oparcie o charakterze dobrowolnym, bo to jest jednym z przejawów działalności Kręgu. Przyjmowanie do Kręgów może być oparte na szerszych podstawach oraz obejmować zarówno kobiety jak mężczyzn.

Te korzyści mogą naszym zdaniem narastać poprzez uczestnictwo miejscowych organizacji, komitetów, rad itp. ale poza zasięgiem samych tych grup nie będzie to miało potencjalnego lub trwałego wpływu. Chociaż



Skauting zasadza się na ruchu młodzieżowym, jest wiele służb, które Star-
sze Harcerstwo może i powinno pełnić.

* * *

Wracając do Prawa i Przyrzeczenia musimy sobie przede wszystkim u-
świadomić, że pogląd na religię i sprawy ducha jest rzeczą o wielkim zna-
czeniu. To powinno znaleźć odpowiedni wyraz w uroczystym przyjmowa-
niu nowych członków Kręgu.

Należy położyć nacisk na posiadanie pozytywnego stosunku do życia,
oraz na poszanowanie przekonań religijnych innych ludzi. Jeden z nas
(dyrektor Międz. Biura Skaut. — przyp. tłum.), miał wiele do czynienia z
instruktorami skautowymi o najrozmaitszych wierzeniach religijnych i róż-
nych wyznaniach chrześcijańskich. Niezmiennie można było stwierdzić, że
każdy z tych instruktorów pragnął zaznaczyć swą szczerą wiarę we własną
religię; gdyby usiłował ją ukryć, wystawiłby sobie złe świadectwo — i słu-
sznie.

Podzieliłiśmy się tylko tymi uwagami, które wydają się nam podstawą
dla rozważenia problemu starszoharcerskiego.

Wyraziliśmy tutaj osobisty pogląd na tę kwestię, a stwierdzenie iden-
tyczności naszych opinii zachęciło nas do podzielenia się nimi. Każde państwo
musi tworzyć organizacje St. Harcerstwa zgodnie z charakterystycznymi ce-
chami kraju i ludności w nim mieszkającej. Ponieważ Skauting ma wspólne
zasady i podobne metody w każdym kraju, gdziekolwiek egzystuje, więc
wierzymy, że obecnie i w przyszłości działające organizacje St. Harcerstwa
muszą mieć jakieś fundamentalne zasady wspólne dla wszystkich.

Oto one:

- 1) Cel, Przyrzeczenie, Prawo;
- 2) Odrębność i równoległość organizacyjna w stosunku do Organizacji
Harcerzy i Harcerek;
- 3) Dostępność zarówno dla kobiet jak mężczyzn bez względu na rasę,
religię i pozycję socjalną;
- 4) Jako zewnętrzny i widoczny znak — wspólna oznaka.

(„Jamboree”, March 1949)
Z ang. tłum. Zofia Dębska

Już wyszły z druku

zapowiedziane w ostatnich miesiącach 48 roku dwie war-
tościowe i starannie wydane książki:

Świetlica

ośrodkiem wpływów wychowawczych — M. Małachowska.

C z u j

śpiewnik zachowy w oprac. W. Dębski — J. Kuncewicz.

Sposób nabycia i kolportażu

będzie podany w instrukcjach organizacyjnych.



archiwum
harcerskie.pl

Do naszych Czytelników

Kiedy w dniu 1.9.1945 odbiliśmy
na płaskim powielaczu pierwszy numer
„Naszego Życia” — nie przypuszczaliśmy
nawet, że rok 1949 zastanie nas jeszcze
na tym samym posterunku.

W ciągu tych prawie czterech lat zmie-
niło się wiele: zwykłą szpilkę zastąpiły
rylcę, powielacz korbowy wyrugował
płaski, by znów z kolei ustąpić miej-
sca drukarskiej maszynie. Nasz zespół
wydawniczy z uporem pełnił zawsze
swoją służbę. Odczuwaliśmy wiele za-
dowolenia, gdy idąc na przekór trud-
nościom i trochę pod górę — pokony-
waliśmy przeszkody i nawet rozszerzy-
liśmy zakres swojej pracy, wykonując
ją w poczuciu jak najlepiej spełniającej
służbę społecznej swej Organizacji.

Zyczliwe stanowisko polskich insty-
tucji czy organizacji oraz Władz Oku-
pacyjnych ułatwiało nam działalność.

Założeniem naszym było, by pismo
docierało do wszystkich kierowników
pracy harcerskiej i sympatyków nasze-
go Ruchu.

Jako jedyny organ Organizacji Star-
szego Harcerstwa poza granicami Kra-
ju „Nasze Życie” stało się rzeczywi-
stym łącznikiem tak zorganizowanych
jednostek starszoharcerskich, jak i sa-
motnych członków Organizacji Star-
szego Harcerstwa rozrzuconych po ca-
łym świecie.

Toteż zawieszając z powodu trud-
ności finansowych nasze wydawnictwo
czynimy to z prawdziwą przykrością,
tym więcej, że wkładaliśmy w tę pra-
cę wysiłki nie tylko mięśni i mózgu, ale
przede wszystkim — serce.

Jeśli będą sprzyjające warunki, po-
staramy się wznowić wydawnictwo na
innym kontynencie, ale najchętniej u-
czynilibyśmy to... w Polsce.

Wł. Dębski

To Our Readers

On the 1st of September 1945, when
we were printing on the plain dupli-
cator the first number of „Nasze Ży-
cie” (Our Life) — we did not think
at all it would be possible to perse-
vere with it in 1949.

During nearly four years it has chan-
ged very much: a simple type was
replaced by engravers, the winch dupli-
cator replaced the plain one, and at
the end this gave way to our printing
machine.

Our small publishing group perfor-
med our duty with obstinacy and
much satisfaction, when — fighting against
many difficulties — we overcame all of
them and even were able to enlarge
the sphere of our activity. We did
so with a deep sense of well accom-
plished social service for our Organi-
zation.

The favourable attitude of the Bri-
tish Authorities and the Polish Asso-
ciations or Institutions have made
our work easy.

It was our aim to give „Nasze Ży-
cie” to all leaders of scout activity and
to friends of Scout Movement. Being
the only magazine of the Old Polish
Scout Organization Abroad „Nasze
Życie” became a real union binding
both organized groups of Old Scouts
and our members living alone in all
over the world.

That is why we are so sorry for
having to suspend the publication be-
cause of financial difficulties. We re-
gret all the more as we put into this
work not only physical and mental
effort, but first of all — our hearts.

We shall try to renew this publi-
cation in another country, if it will be
possible; we should like so much to
do this... in Poland.

Bańka mydlana

Każdy mieszkaniec tego świata dąży ku jakimś celom. Patrzymy nie-raz daleko w przyszłość. Idziemy przebojem ku wyżom wysiłkiem woli i znojną pracą dnia powszedniego, zwalczamy przeszkody. Idziemy naprzód! Na dalekich widnokręgach widzimy swoją gwiazdę, swoje szczęście, radość. Czasem ta radość jest już tak blisko... ale... ach jakże okrutne jest to ma-łe „ale“!

Stanie w poprzek drogi i powie: Nie! Albo po prostu strąci w przepaść i basta.

Przyjdzie milczkiem zawierucha, rozpęta się nad umęczoną głową, za-trzęsie słabym ciałem i zgasi je jak wątyły płomyk świecy. Przyjdzie czasem nagle, zaskoczy zniecka—jedno drgnienie, błysk śmiertelnej trwogi i koń-czy się wszystko — i cichnie na zawsze.

Katastrofa? Bywa przecież i tak. W dzisiejszych czasach dzieje się na-wet często...

Przeszedł nad światem huragan wojny. Zgasił tyle świec życia, ogołocił ołtarze, pozabijał sługi Pana. Zgrozę spustoszenia okrył popiołem i posiał w nim wszelkie chwasty, osty i kąkol.

Myśmy pozostali i dążymy ku swoim celom. A jednak... Czy nasze wy-siłki i zmagania przyniosą owoc czasu żniwa? — Druhny i Druhowie, wy-siłki i zmagania całego świata rozleją się jak bańka mydlana, jeśli w ser-cach naszych nie płonie znicz wiary i miłości.

Bożyszczem wojny — to serce broczące jadem nienawiści i pychy. Czyż trujące gazy i mordercze płony mogą nas dzisiaj bardziej przerazić?

Wola Opatrzności jest silniejsza nad wszystko.

„Piaś“ z Argentyny.

NA FUNDUSZ PRASOWY „NASZEGO ŻYCIA“

złożyli:

Druhna Ninka Smirnowna (Freiburg) 3 DM
„Valery Gunnay“ (w znaczkach pocztowych) 1,54 DM
(Zgłoszeń 23, z załączeniem znaczka pocztowego... 7)

Rękopisów Redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo do poprawek i skrótów.

Wydawca: POLISH SCOUT PRESS. Redakcja: hm. Władysław Dębski
(20a) Hannover-Bothfeld, Pol. Camp „Stafford“, bl. 3/22

